Nr. 1. Kraków, Piątek dnia 5 Stycznia 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 34, I p.
Wszelkie przesyłki adresować należy **wprost** do Redakcyi.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

I. Austryacki kongres stowarzyszeń zawodowych.

I. Kongres stowarzyszeń zawodowych w Austryi, który się odbył podczas świąt Bożego Narodzenia we Wiedniu, był z jednej strony niepospolitą zdobyczą i nader ważnym krokiem naprzód w rozwoju stowarzyszeń zawodowych w Austryi, lecz z drugiej zaś strony pokazał on nam dokładnie, czego nam jeszcze brak i jakich dróg się mamy trzymać w przyszłości, by do celu jak najpewniej trafić. W ogólności pokazało się, że organizacya zawodowa w Austryi, stoi na bardzo niskim jeszcze szczeblu; przyczyny tego szukać należy w złych stosunkach politycznych, (brak wolności zgromadzeń i stowarzyszeń i swobody prasy) które zwłaszcza obecnie w Czechach, wskutek stanu wyjątkowego, i oddawna już w Galicyi (mamy tu bowiem trwały stan wyjątkowy, jak przyznał pewien wyższy urzędnik policyjny) stały się wprost nieznośnemi; przedewszystkiem zaś szukać jej należy, w ekonomicznem zacofaniu naszego państwa.

Przemysł i handel austryacki prawie że w powijakach a więc i życie społeczne, ruch robotniczy i organizacye zawodowe słabe i jeszcze nie zupełne, bo młode. Znaczną też przeszkodą w rozwoju organizacyi zawodowej są przymusowe stowarzyszenia korporacyjne t. zw. przemysłowe w drobnym przemyśle i skryta dążność do wprowadzania przymusowych bractw w przemyśle fabrycznym, które nowożytna polityka reform socyalnych w Austryi wynalazła dla zgniecenia swobodnej organizacyi proletaryatu.

Mimo tego wszystkiego jednak, mimo licznych wydalań, procesów, rozwiązywań stowarzyszeń i gniecenia prasy, mimo prześladowań ruch zawodowy rozwinął się w ostatnich czterech latach niepospolicie.

Statystyka zebrana przez tymczasową komisyę, która zajęła się zwołaniem kongresu, wykazuje 136 stowarzyszeń z 31.522 członkami. Jest to cyfra wprawdzie bardzo niska, ale trzeba pamiętać, że u nas nie było dotąd żadnej centralnej organizacyi, ani też biur, któreby ułatwiły i umożebniły zebranie dokładnej statystyki, że stowarzyszenia robotnicze wpływ swój na znacznie szersze masy roztaczają, niżeli jakby się to zdawało z prostego obliczenia członków — niezalegających z wkładkami, że statystyka ta zbieraną była przed 1 stycznia 1893 r. a właśnie w ostatnim roku ruch zawodowy, liczba stowarzyszeń i ilość członków w nowych i starych wzmogła się niepospolicie, a nadto wiele organizacyi i stowarzyszeń zgoła w statystyce tej nie jest uwidocznionych (np. z Galicyi żadne). Gdybyśmy wypełnili te braki, cyfra zorganizowanych robotników 31.522 wzrosłaby może we dwoje a może i więcej.

Płytkie uwagi nad tą statystyką lub też idyotyczne okrzyki radości w prasie liberalnej niemieckiej a nawet i naszej demokratyczno-polskiej, któremi zaopatrywano „kaczkę“ (dziennikarskie kłamstwo) jednego z brukowych pism wiedeńskich o rzekomym rozdziale powstałym na kongresie, mogą nas tylko rozśmieszyć. Spokojne, pełne taktu, choć chwilowo nawet bardzo ożywione debaty na naszych kongresach, dają zawsze powód do skrytej złości i obawy a jawnej blagi i oszczerstw ze strony burżuazyi, i zawsze wówczas pojawiają się alarmujące wieści o niezgodzie, rozłamie w partyi robotniczej itd. Radzibyśmy jednak wiedzieć co wy sądzicie i jakich uczuć doznajecie gdy w waszych parlamentach i sejmach debaty prowadzą się na pięści, kałamarze, stołki i ławki?

Mimo wszystkiego jednak organizacya nasza nie jest jeszcze taką, jaką my ją chcemy mieć; ci towarzysze, którzy byli na kongresie mieli najlepszą sposobność, przekonać się o tem. Ilość stowarzyszeń i liczba członków jest znaczna, ale świadomość klasowa, poczucie solidarności i siły jest u naszych robotników małe. Ogromna i potężna sieć organizacyjna zaczęta. Granice jej oznaczone, materyału jest podostatkiem należy tylko wziąść się energicznie do pracy. Dlaczego dopiero teraz, tak późno zabieramy się do tej pracy, powiedzieliśmy wyżej, dodamy jeszcze tylko, że dziś część przeszkód usunięta; ustawy co prawda pozostały te same, lecz ludzie inni trochę; ciężką pracą przez ostatnie kilka lat rozbudziliśmy wreszcie i do życia powołali masy ludu roboczego i ugłaskaliśmy, ułaskawili nieco rozmaitych władców naszych, a wielu dzierżących nad nami władzę i miecz sprawiedliwości musieliśmy sami dopiero z wielką biedą i ofiarami uczyć praw konstytucyjnych i ustawodawstwa austryackiego. Dzis to zrobione, możemy zacząć nad sobą pracować.

Kongres zawodowy był pierwszym krokiem na tej drodze. Stworzył on organizacyę zawodową (szkic jej podaliśmy już w Nr. 22 Naprzód“), w której znajdą wygodne pomieszczenie wszystkie stowarzyszenia zawodowe, nie tracąc przytem nic ze swej samodzielności i swobody.

Na wniosek tow. Regera, uchwalono, że stowarzyszenia kształcąco zapomogowe mogą na razie być przypuszczone do związku, należy jednak usilnie dążyć do zakładania wszędzie stowarzyszeń zawodowych.

Uchwalono utworzyć komisję korporacyjną złożoną z 10 członków z sekratarzem stale urzędującym. Wybór tej komisyi i nadzór nad nią powierzono towarzyszom wiedeńskim, pokazało się bowiem już nie jednokrotnie, że tam najłatwiej można znaleść odpowiednich ludzi a co najważniejsza konstytucyjna wolność jest we Wiedniu o niebo większa niż w całem zresztą państwie. Komisya ta będzie dostawała od poszczególnych korporacyi oznaczony podatek, z którego pokrywała będzie koszta agitacyi, wydawnictwa pisma korespondencyjnego (mającego wychodzić tylko w razie potrzeby i to w języku polskim niemieckim, czeskim i włoskim,) utrzymania sekretaryatu i inne wydatki.

Wszystkim zajętym w przemyśle kupieckim przyznał kongres zupełne prawo i możność przyłączenia się do ogólnej organizacyi robotniczej.

Celem zaprowadzenia jednolitości polecił kongres komisyi korporacyjnej wypracowanie statutu wzorowego dla stowarzyszeń zawodowych.

Jednym z ,najważniejszych punktów porządku dziennego było „stanowisko wobec strejków.“

Kongres wychodząc ze stanowiska, że wszystkie niemal strejki, które dotychczas robotnicy urządzali w walce o polepszenie sobie warunków płacy, bądź nie przynosiły żadnych korzyści, bądź bardzo małe tylko wskutek braku odpowiednich warunków a że strejki pomimo to są znakomitym i jedynym często środkiem w walce z wyzyskującym kapitałem uznał za rzecz konieczną zabezpieczyć na przyszłość tej formie walki pewność zwycięstwa i dlatego uchwalił: 1) Każdy strejk — wyjąwszy strejki warstatowe — winien być z góry zgłoszonym w centralnem kierownictwie krajowem, które o nim natychmiast powiadomi komisyę korporacyjną.

Strejki, których nie zgłoszono ani w centralnem kierownictwie krajowem, ani też w komisyi korporacyjnej, a które nie były nieprzewidziane, ani też należycie uzasadnione, tracą prawo do wsparcia.

Ci którzy podejmą się strejku, wbrew u-

Wigilia.

SZKIC.

Zadzierzysta podłoga małej i nizkiej izby jeszcze nie zupełnie podeschła, umyta przez matkę na gwałt godzinę temu, dla uczczenia wilii. Wśród ciemnych smug wilgoci na deskach błyszczały do światła lampy, płonącej na stole, główki gwoździ, polerowanych pięcioma parami nóg rodziny. Przy stoliku dwudziestoletnia Andzia wykrawała tępemi nożyczkami z kawałka gazety świeżą umbrelkę w miejsce starej, napół zwęglonej, zaciskając zęby przy każdem cięciu. Matka, zaczerwieniona i spocona, gorączkowała się przy piecu kończeniem wieczerzy. Poprawiała ogień i uchylając pokryw, próbowała widelcem klusek, czy ugotowane, mięszała zupę, aby się nie przypaliła i zaglądała do rybek, smarzących się w rynce na maśle, małych bylejakich rybek, jak na wieczerzę dla małych i bylejakich ludzi.

Ojciec siedział na łóżku, z nogą założoną na nogę, z głową na ręce, o poręcz łóżka wspartej, z palcami zatopionemi w ciemnej czuprynie. Milczał, ponuro spoglądając po izbie, do której niekiedy starszy syn, ośmnastoletni Antek, wyrosły jak akacya, terminujący w murarce, zlekka uchylał drzwi i zazierał, czy już wieczerza na stole, poczem wracał napowrót przez sionkę na próg nizkiej oficynki, gdzie palił jednego za drugim grube na palec papierosy, zapluwając obficie biały, wysoki śnieg dokoła siebie.

W tej chwili Jaś, dwunastoletni malec, uczęszczający od lat czterech do pierwszej klasy, wypełzł jak rak z dziury pod piecem. Szukając, ze względu na chwytający mróz, zarzuconych łyżew z patyka, od kwadransa zgrzytał obcasami po wysypanej piaskiem podłodze i właził we wszystkie dziury i kąty, co zaczęło nareszcie ojca niecierpliwić. Przystawiwszy stołek do szafy, właśnie zamierzał bęben na jej szczyt wspiąć się po poręczy, kiedy stary odezwał się gniewnie:

— Siędziesz ty raz, czy nie?

I z groźnem na chłopca spojrzeniem sięgnął wolną ręką do sprzączki rzemienia, podtrzymującego ojcowskie spodnie i karność w domu.

Matka dla przypodobania się mężowi, którego posępna mina niepokoiła ją od godziny, oraz dla wyładowania wezbranej irytacyi, jaka towarzyszy denerwującym zajęciom, zaskrzeczała gderliwie starym, zużytym głosem żony, matki i sługi, steranej dwudziestu latami walki z biedą, z skłonnością męża do sobotnich pijatyk, rodzeniem dzieci, których pięcioro zmarło, i wiekiem:

— Ale bo za czem go też napadło szukać... i szukać... w taką chwilę!...

Jasiek przybrał głupowato niewinną minę i zapiszczał:

— Niiic... — wylękły, stając na chwilę spokojnie pod ścianą, z rękoma schowanemi za siebie, za swe chude, małe, ruchliwe ciało, okryte olbrzymią kurtką starszego brata, z której na cienkiej i brudnej szyi, sterczała żółta, ostrzyżona rano ręką ojca w schody głowina, o twarzy mizernej, odstających uszach i czerwonym na końcu nosie, którym pociągał co chwila.

Stary, unieruchomiwszy chłopca wzrokiem, zagłębił się napowrót w myślach.

Były to myśli świąteczne, wigilijne, wyjątkowe, na które nie ma się głowy, ni czasu, przez rok cały, gdy się jest biednym robotnikiem, którym się człowiek oddawać może bardzo rzadko, tylko w epokowe dni uroczystych świąt, kiedy się inaczej je i inaczej powinno być nastrojonym niż zazwyczaj.

Był zgryziony i smutny. Przechodził w duszy swe życie, całe czterdzieści ośm lat życia biedaka z biedaków i widział w niem w kółko: pracę nad siły i nędzę, same kłopoty i męki, same powody do smutku, zgryzot, rozpaczy, do łez i westchnień... A tu się krzątano w koło niego w uroczystej gorączce przygotowań do święta wesela, czerwono zaznaczonego w kalendarzu, witanego tak radośnie!...

Z czego miał się radować?... Czy z tej wieczerzy, trochę lepszej niż przez rok cały?... Czy dla tego, że tę radość obwieszcza kalendarz?... że jej używają tacy, co mają do niej racyę... Czuł doskonale, że sam tej racyi

chwale powołanych do tego czynników tracą prawo do wsparcia, jednakowoż zarówno kierownictwo krajowe jak i komisya korporacyjna może zarządzić dobrowolne składki dla takich strejkujących.

2) Składki zbierane będą za pomocą bloków 1 ct. (odmiennych od partyjnych), których komisya dostarczy poszczególnym organizacyom. Jak tylko strejk jakiś przez komisyę zostanie uznanym natychmiast bloki te będą ogłaszane w organie korespondencyjnym, lub w razie potrzeby w umyślnych listach i wydawane za pośrednictwem mężów zaufania od dnia ogłoszenia aż do chwili zakończenia strejku. Datki w ten sposób zebrane winne być co tydzień regularnie odsyłane do kierownictwa krajowego a względnie do komisyi korporacyjnej.

3) Sumy pieniężne, któreby wpłynęły już po ukończeniu strejku i nie były wydane na zapomogi mają być odesłane komisyi, która utworzy z nich rezerwowy fuudusz oporu.

Delegat krakowski postawił wniosek: z uwagi, że wielu robotników dotąd do organizacyi wcale jeszcze nie przystąpiło, a przecież i oni czasem zmuszeni są do strejku przystąpić, kongres postanawia, że robotników takich również wedle sił wspierać należy. Wniosek ten przekazano komisyi do uwzględnienia.

Nader zajmującą i ożywioną była debata „o strejku powszechnym.“ I ona to właśnie dała sposobność wrogiej nam prasie wszelkich odćieni do wysnucia wniosku, że „socyalna demokracya się rozpada.“ Tymczasem kto zna wogóle sprawę strejku masowego u nas, kto nadto zna prawodawstwo austryackie a w szczególności ustawę o stowarzyszeniach nie będzie się wcale dziwił, że roztrząsanie tej sprawy zajęło cały dzień, że zastanawiano się nad nią głęboko i że nieraz polemika przybierała ton żywy i namietny, ale namiętny zapałem dla wspólnej sprawy. W końcu przyjęto rozolucyę:

„Kongres uznaje w zasadzie potrzebę zorganizowania strejku powszechnego lecz przekazuje tę sprawę do stanowczego załatwienia najbliższemu kongresowi partyjnemu.“

Przy punkcie prasa wyraził kongres życzenie by pisma zawodowe mniej się zajmowały polityką a za to więcej sprawami swego zawodu; dalej uchwalono aby pisma pokrewnych zawodów łączyły się w jedno i w ten sposób wzmocniły swoje stanowisko. Uchwalono też aby komisya korporacyjna starała się o utworzenie pism fachowych w języku włoskim i polskim (wniosek tow. Jaworskiego z Bielska.)

To byłyby w krótkości owoce czterodniowych obrad pierwszego kongresu stowarzyszeń zawodowych.

Stworzono więc organizacyę, której budowa jest tego rodzaju, że może się w miarę potrzeby rozwijać i podnosić, dozwalając przytem i pojedyńczym stowarzyszeniom żyć i rozwijać się prawidłowo; nie stworzono jednak żadnych instytncyi ani nie uchwalono wniosków, któreby pozostały tylko martwą literą. To właśnie jest cechą dojrzałości austyackiego ruchu zawodowego i rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość.

Szczegóły omówimy w ustnych sprawozdaniach.

Tadeusz Reger.

PRZEGLĄD.

Sejmik relacyjny posła Rutowskiego. Dnia 3 stycznie zaprosił „patryotyczny demokrata“ Rutowski swoich wyborców w Tarnowie na sejmik relacyjny do sali teatralnej. Zaraz na początku zaznaczył on, że żałuje mocno, iż już od trzech lat nie pokazywał się w Tarnowie, bo jest to zawsze lepiej „gdy poseł może się czuć, że ma zaufanie“. Niestety, przeszkody ogólnoludzkiej natury, nie pozwoliły mu przyjechać, dopiero teraz gdy zaszła chwila nadzwyczaj ważna, gdy nastąpił zwrot w opinii publicznej — poseł Rutowski dopiero teraz to zauważa — „dopiero zaczepki osobistej natury zmusiły mię do tego, że telegraficznie zaprosiłem szanownych wyborców“. A więc to posła Rutowskiego (a zdaje się, że i innych demokratów) trzeba dopiero nachajką napędzać do wypełniania swych obowiązków?

Następnie opowiadał poseł Rutowski w sposób przewlekły dzieje ostatnich lat 15 w Austryi. Ciekawą jest tylko rzeczą, jak szanowny poseł, choć nie zawsze całkiem logicznie chciał koniecznie udowodnić, że Polacy kochają Czechów namiętnie, pomagali im w odrodzeniu się, sympatyzowali z nimi itd. Wogóle „Koło polskie“ we Wiedniu broni wszystkich słowian (tylko nie tych w Galicyi i na Szląsku!!) Nagle powstali młodoczesi. „Rząd hr. Taaffego, któremu mamy wiele do zawdzięczenia“ zaczął się oglądać na „Koło“, no i znalazł tam zawsze wdzięczną pomoc. Ale młodoczesi nie przebierali w środkach, walkę z żywiołem niemieckim przenieśli do sejmu a następnie do parlamentu i wówczas rząd hr. Taaffego nie mógł już dać sobie z niemi rady. „Rząd zaczął robić młodoczechom ustępstwa, dawać rozmaite koncesye; tu kupić parę głosów, tam zjednać sobie obietnicą lub koncesyą, oto gospodarka korrupcyjna, jakiej się w końcu chwycił hr. Taafe“. Widząc, że i to nic nie pomaga „rząd rzuca się na eksperymenta“.

Rozwiązanie parlamentu wprowadza do izby samych już tylko młodoczechów, a „ugoda“, którą rząd chciał przeprowadzić bez nich, przyczyniła się do wzmocnienia stanowiska ich w kraju. Teraz przystępuje poseł Rutowski do omawiania ostatnich zajść w parlamencie. „Rząd wniósł projekt reformy wyborczej, nie powiadomiwszy nikogo o swoim zamiarze“. „Pierwsza kwestya była co ma zrobić polska delegacya we Wiedniu z rządem, który tyle mając do zawdzięczenia polakom (?!) nie zapytał jej wcale o zdanie“. Tem szarpnął szanowny poseł — w strunę buty narodowej-szlacheckiej. Dalej mówił on o „nowych różnych warstwach, które się budzą“ i o „ruchach wśród żywiołów robotniczych“ ale tak krótko i niezrozumiale dla nikogo ze zwykłycn śmiertelników, że możnaby chyba te kilka słów wziąść za jakieś tajemnicze mane-tekel, którem pan Rutowski chciał pogrozić rozmaitym tarnowskim p. majstrom i kamienicznikom niby widmem rewolucyi socyalistycznej. Reforma hr. Taaffego jest, zdaniem p. Rutowskiego, obcą, niezdrową, wrogą interesom kraju i narodowości. „Miała ona być środkiem, który znowu miał posłużyć rządowi do przełudzenia się przez trudności“.

„Koło nie mogło się zgodzić na reformę, która wprowadzała prawie powszechne wybory po miastach, na wsiach sprowadzała przewrot a w wielkiej własności pozostawiała dotychczasowe przywileje“ — którą „ponad kwestye narodowe chciano podnieść inne kwestye“. P. Rut. zręcznie nie powiedział jasno jakie, lecz zauważył, że „znać tu było chęć, aby można było znaleźć coś takiego, coby się dało przeciwstawić prądowi autonomicznemu a wzmocniło natomiast władzę centralistyczną rządu (?!). Reforma hr. Taaffego wprowadza czynniki, które nie powinny nic mieć wspólnego z życiem politycznem; nie można się było zgodzić, aby kilka wagonów (czego?) przywiezionych parę tygodni przed wyborami, wywierały decydujący wpływ na wybory“. I tu pokazał się w całej nagości „demokrata“ Rutowski, który o ludzie żądającym praw obywatelskich, wyraża się jak o rzeczy lub bydlętach. Czy pan poseł sądzi na prawdę, że lud, robotników możnaby było pakować na wozy i posyłać na zamówienie? Ale wróćmy do rzeczy.

Dowcip o kapralu był nieudanym plagiatem (naśladownictwem) z mów socyalistycznych. Najcharakterystyczniejszem jest zdanie „Tej reformie, którą się cieszy młodoczech, radykał, niemiec lub rusin, my musimy się uważnie przypatrzeć“. Dalej obiecuje poseł, że zato postanowiono przeprowadzić reformę prawa wyborczego w duchu autonomicznym a sprawą tą zajmie się sejm i wyraża przeświadczenie, „że sejm zadowolni wszystkich“. Porzuciliśmy tę reformę w przeświadczeniu, że spełniamy nasze obowiązki. Wszyscy odrzucili tę ustawę, z wyjątkiem jednego głosu szlachetnego“.

Następne opowiadanie o powstaniu koalicyi, o jej zaletach i trwałości a w szczególności hymny pochwalne dla „dobrodzieja polaków hr. Taaffego“; dla „szlachetnego“, wielkiego“, „wypróbowanego patryoty“, przyszłego „kanclerza polskiego“ Jaworskiego i dla „godnego zaufania męża“ Madejskiego i nawet dla Bilińskiego wywołały zrazu w zgromadzeniu protesty a następnie głośne śmiechy. Wogóle zgromadzenie stało widocznie na gruncie znacznie postępowszym i demokratyczniejszym niż sądził pan poseł „postępowy demokrata“ i niejednokrotnie dano mu to dotkliwie uczuć wołaniem „hańba“, „kłamstwo“, gwizdaniem i psykaniem, co dało powód burmistrzowi Rogójskiemu, przewodniczą-

---

nie ma, że się okłamuje, gdy radość do siebie dopuszcza, że powinien obchodzić żałobę w tym dniu świątecznym, który nie daje mu nic więcej nad trochę czasu do zgryzot, że nie śmiać się, śpiewać, raczyć — lecz płakać, wyć, ryczeć ma wszelkie powody w tym dniu wesela...

Widział tak wyraziście wszystkie dziury bielizny, obuwia, odzieży, wszystkie kalectwa sprzętów, wszystkie potrzeby i troski wczorajsze i te, które dopiero jutro, pojutrze i cała przyszłość na niego zwali. Gniewała go zatem ślepota żony, dzieci, którzy zapominali o swej nędzy i nie domyślając się tego, co się dzieje w stroskanem sercu ojca, przygotowywali się w najlepsze do wigilijnych uciech z takim zapałem i taką w nie wiarą!

To też im bardziej postępowały przygotowania do uroczystej wieczerzy, tem silniej odzywała się w nim potrzeba zawołania:

— Zabrać te talerze!... schować na jutro strawę!... Nie będzie żadnej wilii!...

Nie miał jednak serca wyrządzać im takiej przykrości, jak niemiałby jej powiedzieć dziecku, które się modli:

— Nie klęcz, nie składaj rąk, ośle, nie wzdychaj. Pan Bóg nie słucha takich jak ty dziadów!...

Ale dlaczego sami nie opatrzą się, że szydzą z własnej doli?... że zadają ojcu takie udręczenia, jakby się zabierali do tańca przy chorym obłożnie?...

W tej chwili Antek znów zajrzał i zniknął.

Andzia ukończyła nareszcie umbrelkę i zachwycona przypadkowym wzorem papierowej koronki, położyła ją troskliwie na łóżku, obok ojca, poczem lampę umieściła na szafie, aby tymczasem stół nakryć.

— Gdzie obrus mamo? — spytała. Matka upiekła się co tylko w palec odrutowanem uchem garnka z zupą, więc strzepując z bólu ręką, burknęła gniewnie:

— Nie widzisz, że na konewce? Wszystko jej w ręce wetknij.

— Bo mama zasłoniła konewkę.

— Kłóćże się!... w taką chwilę!...

Dziewczyna wzięła z konewki serwetę o bladych, dawno wypranych barwach, i rozwijając ją w powietrzu, przykryła stół z lekkim zamachem, który wywołał wiatr i zachwiał płomykiem lampy tuż obok zawieszonej na belce klatki kanarków, a zbudzone ze snu blaskiem, poczęły skakać, lekkim piskiem wyrażając niepokój.

Andzia wygładziła obrus i postawiła na nim napowrót lampę, a potem z framugi w ścianie, nad kuchenką, brała talerze i rozmieszczała je spiesznie dokoła stołu, dla ojca w stronie łóżka, na którem zwykł był siadać przy jedzeniu.

Kiedy zobaczył swe nakrycie, chciał krzyknąć:

— Co to?... dla kogo to?... Dla mnie?... Precz... nie jem...

I żałość ścisnęła mu serce na myśl, jak trzeba być nieszczęśliwym, aby podobne rzeczy mieć w głowie.

Obok talerzy pokładła dziewczyna łyżki różnego kształtu i stopnia zużycia, z różnych czasów. Na środku stanęła sól i snopek opłatków w kolorowej obwiązce, godło święta, godło życzeń, które przypomniało Andzi pewnego pilnikarza, zachodzącego jej czasem drogę z fabryki.

Teraz matka odsunęła, przez fartuch, garnek z zupą z rozpalonego do czerwoności środka blachy, dmuchając w kłębujący ukrop, aby nie zbiegł. Potem zapytała córki:

— Jużeś?...

— Może mama lać.

Stara podreptała ku stołowi z garnkiem w lewej ręce, z czerpaczką w prawej i rozpoczęła nalewanie od talerza ojca, którego to przejęło bezsilną wściekłością, odwracając jego uwagę od Jaśka, włażącego pod łóżko w tej chwili.

Tymczasem Andzia zwróciła się także w stronę łóżka, gdzie położyła umbrelkę, przeznaczoną do ustrojenia lampy.

Stanęła jednak na wpół drogi i zawołała strapiona, z wyrzutem:

— O rany!... I cóż tata zrobił?!...

Ojciec zmęczywszy rękę, o poręcz dotąd wspartą, oparł się drugą o pościel łóżka i pogniótł, poszarpał grubą pięścią wątłe ar-

cemu na sejmiku, okazania swej „powagi“ — brutalności, nietolerancyi i nieznajomości życia publicznego. Dodać należy, że na zgromadzeniu był obecnym starosta Płaziński (znany socyalistożerca) w mundurze i zajął miejsce przy stole prezydyalnym, w sieniach gmachu i w sali samej znajdowała się spora paczka policyantów i „cywilnych strażników“ policyjnych.

Gdy się zgromadzenie uspokoiło zaczął p. Rutowski tłumaczyć stanowisko „Koła,“ „demokratycznej jego frakcyi“ i swojewłasne w spraawie stanu wyjątkowego w Czechach. Twierdził — nie podając dowodów—że „młodoczesi zasłużyli nań“, ich ruch jest „niezdrowy“, moskalofilski i t. d. Chcąc się wytłumaczyć z zarzutu, jakoby potępiał ruchy narodowe, popadał z jednej niedorzeczności w drugą. Twierdził n. p., że lud rosyjski i niemiecki nienawidzi i prześladuje Polaków a młodoczesi są moskalofilami... Pierwszy lepszy królewiak może stanowczo zaprzeczyć takiej bajce; być może że Niemiec i Moskal szydzi i pogardza Polakiem tego pokroju co Braniccy, Stadniccy, Lewiccy a nawet i Rutowscy, lecz w każdym razie nie jest to jeszcze dowód, że „demokśaci polscy“ mieli prawo głosować za rządem — a on sam prawo wyrażać się ujemnie, choćby nawet tylko o ruchu narodowym czeskim. Nie elektryzują nas nigdy, ani nie rozczulają deklamacye niby patrotycznej burżuazyi — bo wiemy co ich patryotyzm wart — a młodoczesi są partyą czysto burżuazyjną, nam chodzi tylko o słuszność i prawdomówność. Co wart poseł, który stanąwszy po 3 latach po raz pierwszy przed swymi wyborcami opowiada im niedorzeczności i nieprawdę? Najznakomitszym był następujacy ustęp „były czasy, kiedy zadaniem naszem było, by stać przy czystym sztandarze ze złamanym orężem, dziś nastąpiły inne czasy... (głos: aby go skalać, oklaski—śmiech) by walczyć!“ Płaszczenie się przed rządem i wyciąganie rąk po ordery i tłuste synekury nazywa się w języku tego demokraty... walką!!

Nastąpiły interpelacye.

P. Winkowski, właściciel realności zapytywał posła, dlaczego Koło w sprawie wódczanej zasięgało opinii kraju a w tak ważnej sprawie, jak reforma wyborcza i sprawa czeska, działało na własną rękę i wbrew woli wyborców. Być może, że w tej ostatniej grały rolę względy „etykiety wobec rządu i korony“ — ależ w takim razie i reformę wyborczą „wniósł rząd hr. Taffego za zgodą Monarchy“. Widocznie kierowano się tu zasadą że „nie honorowo ale zdrowo“! — Interpelantowi lepiej się podoba ministerium urzędnicze, bo bezstronne, aniżeli parlamentarne. Zrobił również zarzut posłowi, że poseł zmienił swe zapatrywnania! Gdy odpowiedź p. Rutowskiego była wymijającą powtórzył te same myśli w tonie dowcipnym i wcale ostrym Dr. Wolfram, ale i on nie dostał żednej dostatecznej odpowiedzi. Ks. Dr. Pechnik przemawiał w obronie p. Rutowskiego a p. Idzikowski nadinżynier kolejowy interpelował w sprawie podwyższenia płac urzędnikom. Ks. Szczeklik ubolewał, że księża stale bywają pomijani przy wyborach do komisyi. Ks. Kopyciński, poseł do Rady państwa, ze złożonemi rękami jak do modlitwy, opowiadał o złym stanie zdrowia posła tarnowskiego, o jego pracowitości dla dobra narodu, i prosił o względy dla niego, poczem p. Idzikowski postawił wniosek udzielenia posłowi Rutowskiemu. (odezwały się słabe oklaski i głośne protesty). Przewodniczący nie stawiając wcale wniosku pod głosowanie, zamknął zgromadzenie a p. poseł podziękował za łaskawe wysłuchanie go. *T. R.*

Poseł przed sądem wojennym. Przeciwko posłowi do parlamentu niemieckiego, majorowi Szmuli wniósł korpus oficerski skargę o obrazę honoru. Śledztwo jest już w toku. Zdaje się, że chodzi tu o agitacyę wyborczą, podczas której major Szmula występował jako stanowczy przeciwnik przedłozenia w sprawie powiększenia armii.

Tego to już trochę za wiele, — poseł do parlamentu ma być odpowiedzialnym wobec władz wojskowych za agitacyą wyborczą!

Jak długo jeszcze pozwoli sobie lud na nosie igrać!

W Nowej Zelandyi odbyły się teraz właśnie nowe wybory do parlamentu, oparte na powszechnem i bezpośredniem prawie wyborczem które w całej pełni przysługuje także kobietom. Kobiety przy wyborach brały bardzo żywy udział i głosowały przeważnie za kandydatami umiarkowanymi.

Szwajcarya. W Bazylei odbyły się w zeszłym miesiącu dwa zgromadzenia szewców, o których warto wspomnieć dla przykładu galicyjskich majsterków cechowych. Zgromadzenia te zwoływało stowarzyszenie majstrów szewskich i tylko majstrowie byli na niem obecni. Na pierwszem z nich wykazywał jeden z członków, jak drobny przemysł ginie coraz bardziej pod obuchem wielkiego kapitału i wskutek szalonego rozwoju techniki i produkcyi fabrycznej; dzisiejsza brudna konkurencya, która się zwłaszcza w Bazylei (a w Krakowie nie?) rozpanoszyła, jest dzieckiem wyrosłym na kapitalistycznym systemie produkcyi, a da się jedynie usunąć przy pomocy organizacyi w połączeniu z robotnikami. Pewien starszy, większy majster życzy sobie, aby organizacya taka miała na celu, nie przyjmowanie takich robotników do pracy, którzy nie chcą należeć do robotniczych stowarzyszeń zawodowych.

Dyskutowano również nad reformą ustawy przemysłowej, poczem przyjęto rezolucyę, w której między innemi jest: „Obowiązkowy, stały cennik towarów dla majstrów i obowiązkowy cennik robót dla robotników“.

Nadto wybrano komisyę, złożoną z pięciu członków, której zadaniem ma być w pierwszym rzędzie zwołanie wspólnego zgromadzenia drobnych majstrów i robotników, a następnie wyszukanie dalszych dróg dla zwalczenia brudnej konkurencyi. Mówiono także i o prasie, przyczem zaznaczył jakiś nie-socyaluy demokrata, że robotnicze, socyalistyczne pismo „Vorwärts“ („Naprzód“ wychodzi w Berlinie) dotychczas samo jedno tylko wspominało o tych zgromadzeniach majstrów; należy przeto wspierać i prenumerować pismo, które o nas pisze i broni nas“!

No, a co na to nasze krakowskie kołtuny?

Konferencya piekarzy.

Dnia 25 grudnia z. r. odbyła się w Wiedniu konferencya organizacyi robotników piekarskich. W konferencyi tej wzięli udział tow. z Wiednia, Pragi, Berna, Solnogrodu, Reichenbergu, Gracu i t. d. Tow. krakowskich zastępował tow. Reger, wiele zaś organizacyj przysłało sprawozdania swe na piśmie. Na porządku dziennym było: 1) Sprawozdanie z ruchu, 2) Organizacya i agitacya (międzynarodowe biuro korespondencyjne), 3) Prasa, 4) Wnioski i interpelacye.

Ze sprawozdań widać, że ruch zawodowy piekarski w Austryi jest w ogóle bardzo słaby, najsłabszy zaś w Galicyi. Ale też i stosunki pracy i płacy, w żadnym zawodzie nie są tak nędzne, jak właśnie w zawodzie piekarskim; w Galicyi są one po prostu niemożliwe i muszą być koniecznie co prędzej zmienione.

Przy punkcie drugim porządku dziennego, kiedy przyszło do omawiania „międzynarodowego biura korespondencyjnego“ wywiązała się nader ożywiona dyskusya, w ciągu której pokazało się, że tow. w Gracu (z przekonań „niezawiśli“), którym polecono pieczę nad tem biurem, zaniedbali je w zupełności, a fundusz biura obracali na popieranie pism „niezawisłych“. Wskutek tego na wniosek tow. praskich postanowiono przenieść tę instytucyę do Wiednia, gdzie łatwiej znaleźć odpowiednie siły i gdzie też wychodzi zawodowe pismo piekarzy. Następnie przyjęto rezolucyę: „Konferencya piekarzy postanawia w interesie organizacyi i towarzyszy zawodowych starać się o utworzenie wspólnej organizacyi robotników, zajętych w zawodach wyrabiających środki spożywcze i zaprowadzenie tej organizacyi wszędzie, gdzie to tylko możliwe“.

„Dla dostarczenia „biuru korespondencyjnemu“ środków pieniężnych, winny organizacye krajowe płacić do kasy biura 10% ze swoich dochodów“.

Do punktu „Prasa“ zapadła następująca uchwała: „Konferencya zgadza się na to, aby prasa fachowa (Bäcker Zeitung), jeżeli będą odpowiednie po temu warunki, zmieniła swą nazwę na inną, ogólniejszą i aby się stała organem związku organizacyi robotników spożywczych. Resztę zaś pozostawia konferencya komitetowi prasowemu do załatwienia“.

W ten więc sposób uczyniono zadość ogólnemu żądaniu, by pokrewne zawody łączyły się w jednę grupę przemysłową — i wspólne pismo utworzyły, aby tym sposobem tańszym kosztem i z większą siłą i energią prowadzić dalej agitacyę, celem uświadomienia i zorga-

---

cydzieło z papieru, które dziewczynę kosztowało tyle trudu.

Nie zrozumiawszy jej okrzyku, bąknął:

— Co takiego?

Wydobyła z pod jego palców zniszczoną umbrelkę i wyłuszczywszy zrządzoną szkodę, zakończyła:

— E, z tatą też — przyczem rzuciła strzępki papieru na podłogę i odeszła z dąsem.

Ojciec wyprostował się, spojrzał na nią gniewnie i naraz zawołał z nagromadzoną, gotową, czekającą okazyi pasyą:

— A to co znowu?!... Co to za fukanie!...

Odwróciła się co żywo, zaniepokojona brzmieniem jego głosu, a ujrzawszy minę, tłomaczyła się potulnie:

— Czy ja to fukam?...

On wiódł dalej wybuch silnemi akcentami wzbierającej złości:

— Ty?!... na mnie?!... fukać?!... Na mnie, smarkulo?!... na ojca?!...

Matkę ogarnęło przerażenie. Znając popędliwość starego, odstawiła czemprędzej garnek z zupą i uspakajała męża:

— Dajże pokój ojciec... W taką chwilę!...

— W taką chwilę?! — odparł zapalczywie. — Ona mi się tu będzie ciskać?!... o jakieś śmiecie? na ojca? taki rak?! Będzie mną poniewierać? taka smarkula?!...

Matka była tyle nieostrożną, że próbowała go łagodnie uciszyć, pod pozorem, że zupa stygnie, przypominając święto.

Wtedy zerwał się z łóżka i oddał cały szałowi gniewu, obwiniając żonę, że trzyma z dziewką, że go mają za nic, poniewierają, wrzeszcząc tem głośniej, by im okazać wielkość ich winy i rozmiary swego gniewu. Więc co, że święto?!... To w święto ojciec już za nic?!... A kto im jeść daje! dziadom?... skąd się wzięli jedno w drugie?...

—Ja wam dam święto! Ja was wszystkich...

W tej chwili urwał, potknąwszy się na Jaśku, który wlazł mu pod nogi, wypełzając z pod łóżka. Aby załatwić bez zwłoki tę sprawę naglącą, stary zerwał z siebie pasek szybkim ruchem wprawy i przeciągnął nim malca przy słowach:

— Masz hyclu!...

Lecz kiedy się po raz drugi zamierzył, matka zasłoniła zmykającego do drzwi chłopaka, z przesądnym okrzykiem:

— Stary!... Cały rok będzie brał baty!...

— Wszystkich was to czeka... — wrzasnął — Ja się do was inaczej wezmę od dzisiaj, juchy jedne... ja wam pokażę!...

W tem wpadł Antek z perswazyą:

— Tato... Od szewców słuchają!...

— No to co, durniu jakiś, że słuchają?!.., Ojciec gada!!... rozumiesz?...

I gniew starego, podsycony jeszcze przez ich niezręczność, zamienił się w burzę rozszalałą, niepowstrzymaną, druzgocącą zarzutami, obelgami, wszystkich. Coraz to nowe, przyszedłszy nakoniec do głosu, po swem milczeniu całego wieczora, wywlekał żale, skargi i groźby, zwracając przeciw nim cały żal, jaki miał do życia a czyniąc z domu piekło, udowadniał, że ma do tego racyę, że jest nieszczęśliwcem, otoczonym przez wrogów śmiertelnych we własnej rodzinie, żonie, dzieciach, którzy powinni go ile sił czcić, kochać i pieścić, a oni tymczasem zatruwają mu każdą chwilę życia, nawet tę, w którą ostatni nędzarz powinien mieć trochę spokoju i radości...

Wszyscy byli zgnębieni. Antek stał pokornie, z spuszczonemi oczyma, pod progiem, Andzia wcisnęła się w ciemny kąt za szafą. Jasiek marzł w sionce, drapiąc się w obolałe od paska miejsce, a matka zawiedziona, zgryziona, nieszczęśliwa, garbiła się przy kuchence, myśląc żałośnie:

— W taką chwilę!... — i nie śmiejąc otoczyć opieką zagrożone zepsuciem potrawy, by gniewu męża najmniejszym ruchem ręki nie podniecić.

Opłatki bieliły się na stole, kanarki skakały, wylękłe w swej klatce, lampa nie osłoniona papierem, świeciła jasno, jak szeroko rozwarte oko zdumionego człowieka — a stary rzemieślnik przemierzał izbę krokami zwycięzcy, zatruwszy sobie i im, z powodu gorzkich wspomnień całorocznych przykrości, i ten jedyny, rzadki wieczór, w którym tu wolno było poweselić się nieco. *Z. Niedźwiecki.*

nizowania już nie mas, ale ogółu robotników austryackich. I zdaje się, że konferencya ta, jak i wiele innych, które się równocześnie w Wiedniu odbyły a w szczególności kongres zawodowy austryacki nie mało przyczynią się do przyspieszenia tej upragnionej chwili a wówczas reszta już będzie zależała tylko od woli zorganizowanego, uświadomionego politycznie i społecznie proletaryatu. *T. R.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 15 Grudnia odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie stowarzyszenia robotników piekarskich, na którem wybrano komisyę kontrolującą i sąd polubowny. Tow. Reger omawiał zadania i cele stowarzyszeń zawodowych i odpierał zarzuty, jakie podnieśli majstrowie i inni przewrotni ludzie przeciwko nowemu stowarzyseniu. W końcu zaś postawił dwa, należycie objaśnione, wnioski:

1)Zgromadzenie uchwa'a przyłączyć się do wspólnego memorandum, mającego być wysłanem do parlamentu w sprawie reformy prawa wyborczego.

2) Zgromadzenie uchwala wspólnie z innemi stowarzyszeniami robotniczemi w Krakowie wysłać delegata na Kongres stowarzyszeń zawodowych do Wiednia.

Bielsko. Dnia 17 grudnia rano odbyło się w lokalu „stowarzyszenia robotników obuwnych" poufne zgromadzenie, na którem tow. Reger objaśniał znaczenie stowarzyszeń zawodowych i cel kongresu zawodowego, który się miał odbyć podczas świąt Bożego Narodzenia.

Biała Dnia 4 Grudnia wieczorem odbyło się miesięczne zgromadzenie stowarzyszenia robotników „Siła" Tow. Petuch, przewodniczący stowarzyszenia miał odczyt „O wykształceniu," który powszechnie się podobał. „Siła" tutaj rozwija się coraz lepiej. Urządzono naukę czytania i pisania, której 13 towarzyszom od miesiąca już udziela sam przewodniczący stowarzyszenia -i z radością trzeba zaznaczyć, że w krótkim tym czasie zrobili niektórzy uczniowie znakomite postępy. —

Na dn. 17 grudnia zwołała tutejsza partya robotnicza polska, publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym „Sprawa powszechnego głosowania i parlament." Tak więc po wielu trudnościach i wielokrotnych zakazach pozwoliło wreszcie tutejsze starostwo na publiczne zgromadzenie; widocznie poskutkowała interpelacya posła Pernerstorfera. Wynajęto tedy salę w kawiarni „pod czarnym orłem" za 20 złr. na parę godzin, dano z góry 10 złr zadatku i sprowadzono z Krakowa referenta. Niestety w ostatniej już chwili — bo w sobotę wieczór, kiedy chciano plakaty rozlepić, oświadczył Frölich, właściciel kawiarni „pod czarnym orłem" że żadną miarą nie może pozwolić, aby u niego odbywało się „socyalistyczne zgromadzenie" i że woli raczej zwrócić podwójny zadatek a nigdy na to nie przystanie. Gdy i nadto starosta stanął po stronie wiarołomnego Frölicha nie pozostało nic innego jak zwołać poufne zgromadzenie do szczupłej gospody, w której zazwyczaj odbywają się zgromadzenia „Siły".

Tak więc zamiast spodziewanego wielkiego zgromadzenia publicznego odbyło się tylko poufne zebranie za zaproszeniami, na którem tow. Reger (z Krakowa) referował porządek dzienny. Przedewszystkiem jednak wyjaśnił on zebranym, jaki jest powód nagłej zmiany zdania Frölicha, i złamania słowa: Nie można już było zakazać zgromadzenia — ale łatwo jest zastraszyć właściciela kawiarni lub szynkarza. Znamy my dobrze tę metodę, która nas niemało zawodów i przykrości kosztowała! Ale towarzysze w Białej nie dali jeszcze za wygraną, przyjdzie czas, że będą mieli własną salę, gdzie nikt im, jak długo Austrya jest jeszcze państwem konstytucyjnem — zgromadzeń odbywać nie zabroni! — **T. R.**

Z warsztatów i fabryk.

Z życia męczenników — w piwnicach.

W Krakowie i na Podgórzu jest razem 150 piekarń, z których 35 chrześciańskich a 115 żydowskich t. j. takich, w których wyrabia się pieczywo koszerne. W Krakowie jest zajętych stale około 1.000 robotników piekarskich.

W piekarniach zaś naszych panują stosunki, od których już nie europejczykowi ale nawet chińczykowi (a chińczycy słyną z niechlujstwa i wytrzymałości na nędzę) włosy by na głowie stanęły.

Większa ich część, urządzona na starą modę, znajduje się w piwnicach, gdzie dniem i nocą trzeba lampy świecić, gdyż mikroskopijne okienko wpuszcza powietrza zaledwie tyle, że się wszyscy nie poduszą, a światła mniej, niż do celi więziennej. Tuż obok piekarni (a często nawet w piekarni samej) znajdują się w zacnej z sobą zgodzie, składy z mąką, z drzewem, mlekiem no i — kibel, do którego robotnicy załatwiają swe potrzeby naturalne.

Szlachetne tedy zapachy zatruwają bezustannie i tak już niezdrowe powietrze w tych „pracowniach" i dostają się w udziale nietylko płucom robotników, ale z pieczywem wędrują także w szerokie koła publiczności, rozwlekając zarazy i choroby. W nocy muszą być okna i drzwi dokładnie pozamykane, a wolno wychodzić tylko przez sklep, aby p. majster mógł widzieć, kto wychodzi, dokąd, gdzie i po co i czy nie niesie może jakiej bułki lub chleba kawałka. Nie wolno też do pracowni ani wódki przynosić, ani nawet śpiewać. Majstrowie nie pozwalają. Z owych tysiąca robotników piekarskich, jest 400 czeladników, resztę zaś stanowią chłopcy i pomocnicy, z których 100 do 400 stale pozostaje bez pracy. Przeciętnie pracuje w jednej piekarni 2 — 3 czeladników i 7—8 chłopców. W jednej zaś piekarni jest 10 chłopaków a czeladnika zupełnie nie ma. Chłopak do roznoszenia pieczywa musi cały dzień biegać po całem mieście, a w nocy pomagać w piekarni. Ma on 2 do 3 godzin spoczynku i chodząc całe życie zaspany opłakuje po kątach swój los nędzny. Chłopak taki dostaje 40 kr. a najwyżej 1 złr. tygodniowo.

Czas pracy w tutejszych piekarniach trwa od godziny 5 lub 6 wieczór, pracuje bez przerwy do godziny 4 lub 5 rano, potem jest $1\frac{1}{2}$ — 2 godzinna pauza i znowu robota do 3 po południu z małą przerwą w porze obiadowej. W każdym razie czas pracy wynosi najmniej 18 godzin na dobę. 18 zaś robotników pracuje 22 godziny dziennie! Już raz wspominaliśmy, że na jednem zgromadzeniu poufnem „oglądaliśmy" pewnego żydowskiego towarzysza, który pracował bez przerwy od soboty wieczór do piątku wieczór następnego tygodnia z śmiesznie małemi tylko przerwami i dostał zeto 17 złr. Wogólności robotnicy żydowscy znajdują się w gorszem jeszcze położeniu, niż chrześciańscy, a ponieważ majstrowie ich muszą im dawać w sobotę, ze względów religijnych 24 godzinny spoczynek, więc wyzyskują ich w inny sposób.

O spoczynku niedzielnym i mowy nigdzie nie ma, tylko dwa razy w roku na Boże Narodzenie i Wielkanoc mają dni wolne!

Stosunki płacy nie są także wcale lepsze. W największych pracowniach dostaje czeladnik 9 złr. tygodniowo bez wiktu. Najczęściej jednak (i to szczególniej w żydowskich piekarniach) jest płaca tygodniowa 2 złr. z wiktem. A co za wikt! Mięso w południe, którego jeść nie można, lub czasami 4 złr. tygodniowo i jeden bochenek chleba!

Ponieważ robotnicy piekarscy bardzo mało mało mają czasu a wielu z nich mieszka po kilka kilometrów od piekarni, przeto muszą dla spoczynku w piekarniach zostać. Łóżka im posprawiać byłoby „nieco za drogo" dla panów majstrów, muszą przeto kłaść się, gdzie się uda. Worek mąki, lub próżny, albo nawet wilgotna, brudna, goła podłoga to materac, a pięść lub cegła zimna, to wezgłowie!

K. G.
czerwony piekarz.

Jak z powyższego wynika, nędza robotnika piekarskiego w Krakowie jest bezgraniczną. To nie są robotnicy — to są niewolnicy! Bladzi, wychudli, chwiejący się ze znużenia i wycieńczenia, w odzieży wiecznie mąką pokrytej, często suchym kaszlem trapieni, przedstawiają obraz, który warto zobaczyć panie Inspektorze przemysłowy! Ale tak z nienacka, niespodziewanie! Prosimy do Krakowa!

Nowy dowód „dbałości o dobro ogółu" dały burżuazki wiedeńskie. Wniosek zaprowadzenia spoczynku niedzielnego dla trafikantek, tak pożądanego dla tych niewolnic, przykutych od 6-tej zrana do 10-tej wieczór do bezustannej pracy, znalazł przychylność w szerokich kołach a nawet izba handlowa postanowiła go poprzeć. Poruszone tem do żywego właścicielki trafik, postanowiły **zaprotestować**. Na zgromadzeniu, zwołanem w tym celu przez pannę von Tahler, udowodniła pani Bauer (kierując się li tylko dobrem ogółu), że spoczynek taki grozi ruiną skarbowi, że zresztą „dobro" kieszeni palących nie pozwala na to, aby płacili w niedzielę po restauracyach drożej za cygara, a przew. p. Sapita oświadczył, że uwalnianie robotnic powinno być pozostawione „dobrej woli" właścicieli trafik. Zresztą kto chce zaprowadzić spoczynek niedzielny, niechaj sobie sam stanie w niedzielę do sprzedaży. Wobec tego wniesiono, aby założyć protest i przez komitet przedstawić go ministeryum finansów. Po kilku przemówieniach właścicieli trafik, którzy przedstawiali, że trafikantki są także ludźmi i że kilkogodzinny spoczynek w niedzielę popołudniu niczem prawie nie jest w porównaniu z ich **codzienną** 14 godzinną pracą wśród szkodliwych dla zdrowia warunków, rozeszło się zgromadzenie, naznaczając nowy dzień na powzięcie uchwały.

Tak wygląda zgromadzenie „dbałej o dobro ogółu" burżuazyi! W obec tego rzecz naturalua, że klasie robotniczej, nie pozostaje nic innego, jak..... poddać się opiece tych troskliwych opiekunów!? **B.**

Sprostowanie. Tow. Mroczkowski prosi o sprostowanie pomyłki, która się wkradła w poprzednim Nrze mianowicie, że on praktykę nie cztery lecz pięć lat odbywał i że Pacanowski podmajstrzego sam bez wypowiedzenia oddalił.

Do pana inspektora przemysłowego. W drukarni Czopa w Czerniowcach zaprowadzono z początkiem miesiąca grudnia motor naftowo-gazowy. Prasa lokalna w szczególności zaś idyotyczna gazetka Czopa «Rundschau», podniosły okrzyk tryumfu na ogromny postęp w przemyśle Bukowińskim. Ledwie tydzień minął a skutki kapitalistycznego postępu już się okazały. Przy transmisyach i maszynach niema nawet najniezbędniejszych przyrządów ochronnych, nic dziw więc, że transmisya chwyciła dziewczynę tam pracującą za włosy i wyrwała je wraz ze skórą — formalny skalp! Gdyby maszynista nie był zatrzymał w tej chwili ruchu, byłoby się stało straszne nieszczęście — a i maszynista sam w cudowny tylko sposób uszedł kalectwa.

Pan inspektor przemysłowy był w tych dniach w Czerniowcach, lecz do Czopa niestety nie zaglądnął a warto by widzieć owe epokowe motory bukowińskie.

Podzielamy zupełnie zdanie p. inspektora o magistracie bukowińskim, ale to go nie zwalnia bynajmniej od inspekcyi i wykazywania choćby wschodniej gospodar-ki. Prosimy p. Inspektorze częściej do Czerniowie i o pamięc dla Czopa. *H.*

Hamburgskie suteryny. Od roku 1880 do 1885 wzrosła liczba mieszkańców suteryn (piwnic) w Hamburgu o 91 procent. Niektóre zaś przedmieścia wykazują niezmierny przyrost. I tak mieszkało w suterynach:

	1880	1885
na Eimsbüttel	971	1861
„ Billw. Ausschlag	963	1360
„ Rotherbaum	671	1282
„ Hohenfelde	748	1107
„ Barmbek	634	935
„ Borgfelde	429	860
„ Eilbek	464	643
„ Uhlenhorst	348	602

Ogólna liczba mieszkańców suteryn wynosi w mieście i na przedmieściach 31.436. Powszechnie już uznano, że mieszkanie w piwnicach nawet w niezbyt głęboko położonych, jest dla zdrowia wysoce szkodliwem, a co dopiero, gdy mieszkania te w suterynach złe i wilgotne bywają zazwyczaj przepełnione i coraz bardziej się przepełniają.

KRONIKA.

Do pamiętnika dzisiejszego społeczeństwa! „Neues Wiener Tagblatt" (Nowy wiedeński dziennik, umieścił przed niedawnym czasem wiadomość zaczerpniętą rzekomo z pewnego włoskiego pisma, że jakaś zmarła hrabina przeznaczyła w testamencie 5 milionów reńskich temu, ktoby zechciał rok cały towarzyszyć jej w grobie, równocześnie zaś podaje to pismo, że już kilka osób zgłaszało się do redakcyi z prośbą o podanie bliższego adresu, by módz się ubiegać o tę posadę.

I jakby na drwiny lub dla napiętnowania dzisiejszych stosunków, zaraz poniżej znajduje się notatka z napisem „Nędza wielkomiejska", w której czytamy, że w ostatniej dobie, w centrum miasta dwie osoby padły z wyczerpania na ulicy, gdyż jak opowiadały, od dwu dni nic w ustach nie miały.

Być może, że pierwsze jest tylko zwykłą „kaczką dziennikarską", lecz drugie niestety zbyt często się wydarza. I tu robią nam jeszcze zarzuty, że pisma robotnicze piszą podburzająco (!?) Czyż fakta podobne nie są już same przez się podburzającemi?

Podług obliczeń Dr. Engel'a wytwarza jeden robotnik rocznie przeciętnie za 3.600 marek (2.160 złr.) dóbr, płaca jego jednak wynosi najczęściej zaledwo 900 mr. (540 złr.) rocznie, a zatem czwartą część. Pozostałe $^{3}/_{4}$ części połyka kapitalista... biedny, stroskany wyzyskiwacz!

Międzynarodowe środki obronne przeciw anarchistom mają jak donosi „Figaro", który zresztą jest źródłem wcale nie wiarygodnem, wyjść od rządu austryackiego. Z początku miał rząd hiszpański powziąć inicyatywę, potem francuska republika „panamska" a w końcu nasza ukochana Ausrya Po cóż ta gra w chowanego? Według „Figara" dążą umowy rządów do wynalezieni środków celem jednakowej »represyi« zbrodni anarchistycznych i przyspieszenie akcyi policyjnej i sądowej. »Fıgaro« sądzi, że będzi trudno szybko dopiąć celu, ale w punktach istotnych przyjdzie według tegoż pisma — do porozumienia się.

„Tkacze" Hauptmana, jedna z najlepszych dramatycznych sztuk socyalistycznych zainteresowała publiczność berlińską niezmiernie, jakkolwiek policya pozwoliła przysłuchiwać się tej sztuce tylko »lepszej« publiczności, bo na »gorszych« t. j. na rebotników działałaby ona podburzająco. Sztuka ta przedstawia w mistrzowski sposób wyzysk tkaczy na Szlązku, którzy dostają od fabrykanta najwięcej 1·30 marek (koło 75 ctw.) za sztukę płótna. Obiecuje on zatrudnić jeszcze 300 tkaczy pozostających bez pracy, ale chce zato zniżyć płacę do 1 marki (58 ct.) Nędza wśród tkaczy jest okropną.. Chłopiec przy robocie pada z głodu; kapitalista dowiaduje się że głód jest przyczyną jego omdlenia, a gdy go chce trzeźwić koniakiem, słyszy głos z pośród robotników: »Chleba mu daj, a nie koniaku.«

Nędza doprowadza tkaczy do buntu. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety uderzają na dom pana i zaspakajają swój głód. Ale nie ma u nich organizacyi; jestto rewolucya nieświadomych.

Sztukę tę odegrano kilka już razy w teatrze berlińskim a niedługo będzie ona graną także na »wolnej scenie robotniczej w Berlinie. Kiedyż na naszej scenie pojawi się sztuka ta obchodząca masy ludu, który ma prawo żądać i żąda jej wystawienia?

Ostrzeżenie.

Towarzysze! Ostrzegamy przed niejakim Fristerem, który usiłował wkręcić się do organizacyi robotników żydowskich w Krakowie. Indywiduum to ma ścisłe stosunki z policyą!!!... *Komitet.*

Odpowiedzi od redakcyi.

Stryj. Za późno przyszło; numer wysyłamy.

Rybar. „Bocian" nie wychodzi.

Rachunki partyj-ne ogłosimy w następnym numerze:

Dla delegata na kongres zawodowy złożyli; krawcy: 5 złr —; Możdź. 0·40.; Politowski 0·10; Sewerin 0·20; Huniec 0·10; Benika 0·08; Zelik 0·05; Ostrowski 0·20; Maksymowicz 0·10; Donaji 0.10; Ryszka 0·20; Muniak 0·05; Korczyński 0.05; Jaźwa 0·40; Konturek 0·20; Paleczek 0·10; Filipowicz 0·08; Mazur 0·10; Opletal 0·05; Pruskiewicz 0·05; Barski 0·05; Pankowski 0·05; Razem 7·71. — Wydatek 27·88; Deficyt 20·17 niepokryty.

Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Bryniarski.
Wydawca; Ignacy Daszyńnki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.